

PRZEGLĄD PRASY. O biało-czerwonej polewce i nowej karcie historii

Waldemar Tomaszewski, fot. wilnoteka.lt

Wreszcie, po przedłużającym się procesie swatania, doszło do mariażu politycznego AWPL z resztą partii sięgających po władzę, i związek ten wzbudza obecnie większe zainteresowanie mediów niż potencjalne małżeństwo Katarzyny Niemyćko z Deividasem Zvonkusem.



Polacy będą u władzy. Po tygodniach relacji na gorąco „wejdą-nie wejdą”, „otrzymają-nie otrzymają”, „ustąpią-nie ustąpią”, teraz przychodzi czas na podsumowania i prognozy.

AWPL na tle koalicji rządzącej z jednej strony jawi się jako partia z zasadami - wielu obserwatorów podkreślało, że rozmowy koalicyjne rozpoczęli nie od podziału tek ministerialnych, a od omówienia zasad programowych. Z drugiej strony wzbudza poruszenie swoimi radykalnie prawicowymi poglądami: planuje na przykład zgłosić pod obrady sejmu projekt ustawy o zakazie aborcji oraz o obowiązkowym nauczaniu i egzaminie z religii w szkołach, a o tym nawet ojciec Rydzyk mógłby tylko pomarzyć. W porównaniu z tymi planami obecna Litwa, mimo że "ziemia Maryi", jest oazą liberalności. Można przypuszczać, że jeśli kiedyś dojdzie do przedstawienia takich projektów, w mediach będzie wrzało. Na razie jednak to tylko zapowiedzi, a uwagę dziennikarzy przykuwa kwestia ważniejsza - ministerstwa.

„Niepotwierdzona wiadomość o przekazaniu AWPL urzędu ministra energetyki jest ciekawa z kilku względów. Przekazanie tego ministerstwa Akcji Wyborczej mogłoby być dodatkową gwarancją, że będzie kontynuowany projekt połączenia elektroenergetycznego między Litwą a Polską. (...) Mogłoby to także rozruszać inne wspólne z Polską projekty, między innymi kwestię połączenia gazowego między obydwojma krajami. Byłoby to korzystne i dla koalicji, i dla całego kraju” - pisze w komentarzu dla Delfi dr hab. Ramūnas Vilpišauskas, profesor Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego.

Autor prognozuje, że w przypadku przejęcia Ministerstwa Energetyki, Polakom może też przypaść rola kozła ofiarnego. „Gdyby wynikły trudności w realizacji projektów energetycznych, socjaldemokraci i Partia Pracy zawsze mieliby na kogo wskazać palcem i zwalić winę. (...) Nie byłoby dziwne, gdyby po zaproszeniu AWPL do koalicji, partnerzy nie unikali okazji do jej skrytykowania”.

Politolog podkreśla jednocześnie, że kandydat AWPL ma większe szanse na znalezienie wspólnego języka z prezydent, dla której dziedzina energetyki jest oczkiem w głowie, i która nie pała sympatią do formowanej obecnie koalicji.

Właśnie na linii prezydent-sejm wiele się dzieje, a media próbują jeszcze podkręcać emocje. O ile polskie gazety na Litwie lubują się zazwyczaj w terminach myśliwskich lub bitewnych, vide „nagonka” czy „atak” (na Polaków oczywiście!), o tyle litewscy dziennikarze lubią wizualizować zwyczajne mało eleganckie naparzanie się.

„Prezydent Dalia Grybauskaitė wita sejm nowej kadencji dźwięcznym policzkiem, który jest przeznaczony nie tylko dla parlamentu, ale i dla obywateli, którzy go wybrali” - sący jad piątkowy „Lietuvos Rytas”. Portal alfa.lt nie przebija oryginalnością: „Kolejny policzek. Prezydent nie weźmie udziału w pierwszym posiedzeniu sejmu”.

Przy okazji wcześniejszych szopek politycznych w mediach też było dźwięcznie od bicia i... mokro od plucia. „Policzek dla wyborców - w drodze do władzy prezydenckiej”. „A. Butkevičius plunięcie sejmu na Sąd Konstytucyjny nazywa błędem”. „Sejm plunął na Sąd Konstytucyjny, a potem się rozmyślił”. „Cios dla formowanej koalicji: Grybauskaitė zwróci się do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wyników wyborów”. „Grybauskaitė: Wniosek Sądu Konstytucyjnego jest ciosem dla sprzedanej demokracji”. To zaledwie niektóre z wymyślnych tytułów, ilustrujących perypetie litewskiej polityki wewnętrznej.

Gdyby te wszystkie słowa stały się ciałem, nasz sejm wyglądałby nie mniej wesoło niż parlamet ukraiński, gdzie posłowie o kozackiej fantazji zwykli kończyć narady braniem się za łby. Litwa jednak, jak wiadomo, jest krajem skandynawskim, toteż pofolgować swojej wyobraźni mogą najwyżej dziennikarze.

„Gdy stół jest upięszony bukietem czerwonych goździków, nakryty wędlinami i konserwowanymi ogórkami, a obok usadawia się obiecujący wprowadzenie porządku orzeł, w ogólnym rozgardiaszu nikt nawet nie zauważa, że na stole pojawia się białe czerwony dzban z podejrzaną polewką”. To nie bajka na dobranoc, a subtelna literacka metafora. Podejrzana polewka to oczywiście AWPL, które, według autora, psuje smak polityki litewskiej.

Na liście AWPL w tegorocznych wyborach sejmowych znaleźli się przedstawiciele trzech partii: oprócz Polaków, byli to członkowie Sojuszu Rosjan i Litewskiej Partii Ludowej. Ta zbiorowa lista nie została jednak określona mianem koalicji, mimo że przewiduje to Ustawa o wyborach sejmowych - dowodzi w swoim artykule Ramūnas Bogdanas. I w kwiecistym stylu przekonuje, że jest to naruszenie, które powinno zamknąć większości posłów AWPL drogę do parlamentu. Chodzi o to, że partii politycznej wystarczy 5 procent głosów, by przekroczyć próg wyborczy. Zbiorowa lista partii politycznych musi natomiast zebrać ponad 7 proc. głosów. Zgodnie z tym porządkiem, gdyby AWPL zarejestrowała swoją listę jako koalicyjną, nie przekroczyłaby progu 7 proc. i wprowadziłaby do sejmu tylko trzech deputowanych, którzy zwyciężyli w okręgach jednomandatowych.

Za przykład Polakom publicysta stawia Gintarasa Songailę i jego kolegów z listy koalicyjnej: „W wyborach sejmowych uczestniczyła jeszcze jedna formacja partii politycznych, która zachowała się zgodnie z ustawą i zarejestrowała jako koalicja Za Litwę na Litwie. Choć i marną ilość głosów zebrali, grali oni honorowo zgodnie z zasadami”.

Jak wiemy, Litwinom z „Litwy na Litwie” nie pomogłoby nawet zdeptanie swego honoru, bo nie otrzymali nawet jednego procenta głosów. Ale nie o to chodzi Bogdanasowi.

„Czyżby na Litwie obowiązywał taki porządek, że jedni muszą żyć według prawa, a inni mogą prawo stosować według własnego uznania, jak wygodniej. Niestety, przykłady takiego porządku widzimy na każdym rogu, i takie zachowanie, generujące chaos prawny, z załatwiania spraw osobistych przeradza się w wydarzenia wagi państwowej. Czyżby w odpowiedzialnych instytucjach władzy panowało tak wypaczone pojęcie szacunku do mniejszości narodowych?” - pisze Bogdanas.

„Teraz to wygląda tak, jakby jedna drużyna w meczu koszykówki puściła na boisko nie pięciu, a siedmiu graczy, i wszyscy mieliby uwierzyć, że ci dwaj dodatkowi są tak jakoś "nieformalnie", i niech sobie będą. Nie tylko w koszykówce obowiązują reguły. O wiele ważniejsze jest w życiu państwowym kierować się regułami, które zwą się prawem. Nieporządek i nieliczenie się mają skłonność do szerzenia się, jeśli nie zajdzie się im drogi. Złodziej zaczyna od igły” - kończy równie metaforycznie jak zaczął pan Bogdanas.

Takich publicystów jak Bogdanas, którym nie smakuje biało-czerwona polewka, jest ostatnio mniej. Nawet uważny obserwator, etatowy krytyk i prześmiewca Polaków na Litwie, Anatolijus Lapinskas, w swoim ostatnim komentarzu uderzył w ton ugody. „Pozostaje tylko się cieszyć z takich dążeń programowych AWPL, w których były nastawienie konfrontacyjne wreszcie zastąpiły interesy ogólnopaństwowe. Dzisiejszej sytuacji nie zawahałbym się nazwać nową kartą naszej historii ostatnich dziesięcioleci. Jestem pewien, że włączenie się przedstawicieli mniejszości narodowych w zarządzanie państwem, zaprzestanie pisania niekończących się skarg do Europy, polepszy ich własne samopoczucie, oczywiście, polepszy się i jakość życia całego państwa, które nie będzie musiało wiecznie odbijać ataków tych bezsensownych skarg” - pisze Lapinskas w tekście „Rozpoczął się nowy etap pożycia Polaków i Litwinów?”.

Nie wszystko Lapinskasowi się podoba. Nie jest na przykład zadowolony, że sytuację na Litwie aktywnie komentują organizacje polskie, które „nie rozumieją realiów historycznych i ciągle zatruwają nasze stosunki”. Publicysta nie rozumie też, po co kandydat na premiera, Algirdas Butkevičius, wyskakuje jak Filip z konopi i nieproszony deklaruje, że w najbliższym czasie zostanie rozwiązana kwestia oryginalnej pisowni nazwisk. Otuchy Lapinskasowi dodaje fakt, że wysocy rangą politycy z Polski, zadowoleni z wyniku AWPL w wyborach, już „nie zagrzewają miejscowych Polaków do walki”.

Kończy A. Lapinskas wręcz cukierkowo: „Jeszcze jedna pocieszająca wiadomość: w ostatnich tygodniach media polskie na Litwie także zaprzestały pisania o rzekomych krzywdach wyrządzanych Polakom przez Litwinów i analizują obecną sytuację polityczną Litwy trzeźwo i

odpowiedzialnie. Słowem, AWPL staje się normalną siłą polityczną, a mniejszość polska na Litwie - integralną częścią społeczeństwa. To dawno musiało się wydarzyć”.

Nic dodać, nic ująć.